
Poniższe fragmenty wspomnień dotyczą szkolnych wakacyjnych praktyk zawodowych. Są one częścią jednego z rozdziałów roboczej wersji tomu pierwszego, pisanej przeze mnie powieści.

Znacznie więcej fragmentów książki dotyczących życia młodego adepta leśnictwa, zamieściłem na prośbę kolegów, którzy już je czytali, na naszym Forum, w osobnym temacie pt. ***Fragmenty powieści dotyczące aspektów edukacji mojowolczyka.***

...."Pierwsze dni wakacji po ukończeniu czwartej klasy technikum Maro spędził w domu z rodziną szykując się do wyjazdu na szkolne praktyki.

Wprawdzie nie było daleko, ale chciał zabłysnąć na wiosce, gdzie mieli być zakwaterowani.

Autobusem pojechał do podłódzkich Brzezin, a stamtąd piechotą do Nadleśnictwa w Tadzinie. Stąd jakiś gajowy zawiózł go motorem na przeznaczoną dla niego stancję.

Za kumpli miał dwóch Wieśków z jego szkoły.

Kwatera była w starej chałupie przy piaskowej drodze, gdzieś pomiędzy Tadziną, a Sybirem.

Chłopcy dostali pokój ze starym skrzypiącym podwójnym łóżkiem oraz węższym typu prymitywna ława, wyścielone materacami ze słomy i nakryte pufiastymi pierzynami. Materace z konieczności zostawili, ale pierzyny wyrzucili na strych.

Był lipiec i trzydziestostopniowe upały, więc, spali jedynie pod cienkimi prześcieradłami i do tego w slipkach.

Żywić ich, za pieniądze otrzymane z BUL-u, miała gospodyni, jednak żarcie było kiepskie i mało.

Dokradali jajka z kurnika, spuszczali się na rękach do piwniczki z mięsem, wędzonkami i weckami, baniaczkami bimberku i domowego winka, gdyż drabinkę gospodarze gdzieś ukryli.

Ziemniaki, kapustę, marchew, buraki i gruntowe ogórki kradli nockami z okolicznych pól.

W centrum podwórka stał stary, z rozwalającym się wysokim kominem, piec z cegieł.



